Cena numeru 25 groszy. Porto opłacono ryczałtem.
Nr. 24. WARSZAWA — 2 GRUDNIA 1926 R. ROK XIII.

DRUŻYNA

TYGODNIK POLITYCZNY

ŚWIAT STARY W GRUZY JUŻ SIĘ WALI,
MY NOWY ZBUDUJEMY ŚWIAT!

Adres: Warszawa, ul. Nowy-Świat 48, tel. 18-70. — Konto czekowe P. K. O. № 10.812

Czem oni wobec nas?

DO nowej, Wielkiej idziemy Polski: Idziemy gromadą coraz liczniejszą, coraz bardziej zwartą i zapatrzoną wiecznie w jeden tylko cel: w Wielką, potężną Polskę.

Na drodze naszej spotykamy wciąż i wciąż przeszkody, spotykamy kłody, które nam nogi ranią, spotykamy sfory zaciekłych przeciwników, którzy na piersi się nasze rzucają i śmiercią nam grożą.

A nieraz, gdy nowy stopień zdobywamy w swoim pochodzie ku jasnemu zwycięstwu, nagle wszystkich stron porywają się ku nam różne ciemne siły, ale jak zgodnie działające, jak znakomitą, jednością w karny związane szereg.

Lecz czemże są dla nas wszystkie ataki wrogów? Ich łączy przeciw nam nienawiść, kult nienawiści—my przedstawiamy pierś zbrojną w taki pancerz, którego nie przebijają nawet najwścieklejsze pociski, nawet najzaciętsze szeregi, nawet najjadowitszą trucizną przepojone strzały.

Nas łączy bezgraniczna miłość ku Polsce, która czasów Chrobrego zdolna była jednem skrzydłem ruskie ludy Kijowa przygarnąć, a drugiem pójść na zachód, ponad wody Odry i Warty, aż hen, ku Elbie wyciągnąć macierzyńskie ramiona i światem germańskim potrząsnąć mocarnie.

Nas łączy wiara, której Chrystus uczył; każąc miłować nieprzyjacioły swoje, ale zarazem pokazując, iż bluźnierców precz się przepędzi nawet z świątyni. I łączy nas na tej nucie zbudowana wiara, że nasze ofiary przyniosą plon stokrotny, nasza prawda wielka zwycięży i wstanie przed światem dziś już w duszach naszych żywa i wielka Polska.

Nas łączy nadzieja, że Naród cały złączymy w naszych szeregach, że oduczymy ludzi waśni i kłótni, a wszystkich wprzęgniemy w zwycięski rydwan Wielkiej Polski.

Gdy taki rośnie nasz huf, gdy taka jest mocy naszej podstawa, któż zdoła nas przemóc, kto nam się oprzeć potrafi? Śmiało, bez wytchnienia idziemy naprzód. A pochód nasz oczyszcza z dniem każdym atmosferę w Polsce, a niezmordowana, nieulękniona nasza praca wabi ku nam, jednoczy z nami tych nawet, którzy wczoraj jeszcze obojętnie patrzyli na ataki wroga.

Przed nami świt jasnej, Wielkiej Polski.

Przed nami zwycięstwo.

MARJA KONOPNICKA.

Ave Patria!

OJCZYZNO moja, bądź błogosła-
[wiona,
I błogosławion owoc twego ducha!
Oto w błękity wyciągam ramiona,
Gdzie Bóg mię słucha...
Majowe słońce promieni się w niebie,
O Polsko moja, błogosławię ciebie!

Nie, iżeś kłosem pola me okryła,
Skowronki moje żywiąca za morzem,
Nie, iżeś. ziemio, chleby mi rodziła,
Szumiała zbożem,
Ale, iż duch twój rośnie mi w tym
[chlebie,
Ojczyzno moja, błogosławię ciebie!

Nie, iżeś orły chowała mi białe,
Gniazda mojego prastare obrońce,
Lecz, że te orły za wolność i chwałę
Latały w słońce,
I nie zniżyły lotu, aż w błękity
Ostatni powiał, jak sztandar przebity.

Nie, iżeś miecze dała mi i zbroje
I jasnym hełmem nakryła mi głowę,
I między ludy wiodłaś hufce moje
Błyskawicowe,
Lecz, żem miecz dźwigał w wolności
[potrzebie,
Ojczyzno moja, błogosławię ciebie!

Nie za to, ziemio, iżem rosnąc w siły
Rozparł ramiona pomiędzy dwa mo-
[rza,
Lecz, że musiała wzejść nad me mogiły
Zmartwychwstań zorza...
Za to, żeś posiew narodów wolności
Siała na polach, z praojców mych
[kości.

Nie przeto, Polsko, ciebie błogosławię,
Żeś zamki moje dźwignęła i grody,
Gdzie, jak za słońcem ciągnące żó-
[rawie
Obce szły rody, —
Lecz, żeś przybysze tuliła do ziemi,
Braćmi ich czyniąc i syny twojemi.

Nie,—iżeś mocne berłem miała króle,
Lecz duchem proste i sercem naczelne,
Co gromadziły w swą pieczę jak ule,
Drużyny pszczelne
Prostaczków, które miód swej pracy
[niosą,
Pod troistego potu krwawą rosą...

Nie, iżeś wzniosła z modrzewia me
[dwory
I osrebrzyła je w jaśminów kwiaty,
Lecz, że o miedzę legły twe ugory
I czarne chaty...
Że jednej lipy nakryłaś mnie szumem
Z ludem oraczów i siermiężnym tłu-
[mem.

Za to, żeś w takie wodziła mnie boje,
W których, przed szable miesięczne
[szły kosy,
Za te w lnach siwych bohatery twoje,
Za twój huf bosy,
Za twe rycerstwo o polnej buławie
Zbóż. trzykroć, Polsko, ciebie bło-
[gosławię!

Nie, iżeś lutnię ostruniła swoją
W blask nieśmiertelny i w promienie
[chwały,
Iż pieśni twoje wpośród ludów stają,
Jak posąg biały...
Lecz, że pieśniarzom mówią u nas:
[„bracie!"
W zapadłem siole i w piastowej chacie.

Za to, żeś ślepe lirniki wodziła
Skroś po kurhanach, po zetlałych
[polach,
Że nam ze słowa duch rosnął i siła
We łzach i w bolach,
Że pieśń wolności dziatki nam kolebie
Do snów o tobie,—błogosławię ciebie!

Nie za to, ziemio, że pod armat
]paszczą,
Gdzie tylko widne orły i pogonie,
Gdzie Polak walczy. tam narody
[klaszczą
W spętane dłonie,
Lecz, że do ludów krwawą pijem
[czaszą:
—Za naszą wolność i za wolność
[waszą!

Bowiem nie wzejdzie gwiazda jutrzen-
[kowa,
Nie zórz przed słońcem, otworzy się
[brama,
Aż plon swój wyda ta rola grobowa,
Ta Chaceldama...
A oto ludy, co dziś ducha kuszą,
Na hasło z mogił moich czekać muszą!

W obronie duszy.

CIĘŻKIE jest położenie człowieka, który stracił cały majątek, który postradał swój dobytek, który nie ma grosza na kupno chleba, czy ubrania, który pozbawiony jest warsztatu pracy, dającej mu możliwość zarobku i utrzymania siebie i rodziny.

Lecz stokroć cięższe, nieporównanie gorsze jest położenie człowieka, który stracił zdrowie duszy, dla którego wszystko jedno jest, czy on chleb zarobi, czy ukradnie, czy ubranie sobie kupi, czy zrabuje, który spokojnie patrzy na morderstwo, którego nie przejmuje groza, gdy widzi bliźniego, podkładającego ogień pod zabudowania sąsiada. Taki człowiek to prawdziwy nędzarz, to dopiero nieszczęśliwy, biedny, wydziedziczony.

Ten, dla którego niema żadnej świętości, nigdy nie jest wesół, nigdy nie cieszy się. Żyje jak to stworzenie bezrozumne, które poza jedzeniem, poza napchaniem żołądka— niczego nie potrzebuje, nie odczuwa żadnych innych braków.

A przecież człowiek ma duszę — ma poza kwestją pokarmu i napoju cały szereg innych potrzeb. Chce on i muzyki posłuchać, i zaśpiewać sobie, pragnie i książkę przeczytać jeśli umie, i gazetę chętnie weźmie do ręki, i do kościoła pospieszy taksamo, jak codziennie rano i wieczorem do Boga się pomodli. Są to wszystko potrzeby, wywołane potrzebą duszy, tej duszy, która człowieka czyni stworzeniem więcej wartem, niż koń, czy krowa.

Ma też człowiek inne jeszcze pragnienia, które rosną, im bardziej staje się on oświeconym, ucywilizowanym. Tęskni on do jakiejś spójni ze swymi ziomkami: pragnie tworzyć organizacje i należeć do nich, aby wspólnemi wysiłkami podnosić wszystkich, podnosić swój Naród na coraz wyższe szczeble oświaty i kultury. Pragnie człowiek być pożytecznym obywatelem, aby Ojczyźnie swojej zapewnić niepodległość i poszanowanie.

W ostatnich czasach zaczęły się jednak na świecie i w Polsce także występy takich ludzi, którzy tylko żołądek mają na względzie, którzy nie patrzą, wcale na wartość duszy człowieka tak, jakby życie nasze tutaj się kończyło, a poza niem nie było już zupełnie nic. Ludzie ci uczą swoich wyznawców takich haseł, jakby człowiek nie był drobniutkim pyłem w ogromnem morzu Narodu, jakby nie należał do państwa, jakby to on mógł o sobie, i tylko o sobie myśleć, zamykając zupełnie oczy na to, co stanie się z jego całym Narodem, z najbliższymi sąsiadami, z wsią jego, z jego miastem, powiatem, całą Ojczyzną.

Nie myślcie, że ci ludzie, którzy ukazują wam uciechy światowe, bogactwo, dostatek, chociażby zbrodnią zdobyte, że ci ludzie nie wiedzą o istnieniu duszy. Wiedzą dobrze, ale raz poszedłszy w służbę złota, nie mogą już, im nie wolno myśleć o tem, co nas wszystkich podnosi, co dla nas jest pociechą w nieszczęściach, co nas podtrzymuje w trudach, co uczy nas wierzyć, że przyjdą lepsze czasy,

Ci ludzie mogą i muszą mówić: morduj — bo oni nie ludzi mordują ale dusze, oni nie życie nam zabierają, ale starają się tak nas zarazić, aby nas na wieczne skazać męki.

Ci ludzie mogą i muszą mówić: kradnij — bo oni nam spokój kradną, bo oni kłamstwami i podstępem wykradają tłumom ich dobre dążenia, ich pragnienie zgodnego współżycia wszystkich stanów.

Lecz zło nie kryje się długo. I ich złe zamiary szybko wychodzą na jaw. I ich zbrodnicza działalność znajduje wreszcie właściwą ocenę. W Polsce szczególnie, gdzie ludzie łatwo się zapalają, łatwo wybuchają przeciw sobie, ale szybko umieją ochłonąć i dobrocią, naszemu Narodowi właściwą, ocenić swoje uczucia —

u nas w Polsce szybko poznano się na tych agitatorach zła, którzy od wsi do wsi, od fabryki do fabryki szli, niosąc hasła zniszczenia i bratobójczej walki. I chociaż z początku zdawało się, że ta agitacja znajduje posłuch — teraz widzimy, że warstwy chłopskie i robotnicze odwracają się od nich.

Znaleźli się ludzie, znalazły się instytucje, a w pierwszym rzędzie Straż Narodowa, które w sposób jasny i zdecydowany zaczęły ujawniać szatańską robotę niewolników złota w sposób zdecydowany i mocny, pędzić precz siewców zepsucia i zniszczenia.

Ciężką podjęli pracę ci, którzy wiedząc, że wartość Narodu zależy od wartości dusz ludzkich, postanowili uchronić szerokie masy od tych zasadzek, jakie im różne farbowane lisy gotują.

Dobrze się stało, że zarówno ze strony inteligencji, ze strony duchowieństwa, z pośród szeregów robotniczych i po wsiach naszych zaczęło się pędzenie pachołków bolszewickich. Dobrze się stało, że ze wszystkich sfer odezwały się głosy oburzenia i posypały się razy na zabójców zdrowej duszy Narodu.

Nie łudźmy się, że już dzieło skończone. Nie! to początek dopiero obronnej akcji, to dopiero pierwsze kroki zdecydowanej, silnej walki z wrogiem zdrowej i potężnej Polski. Oni teraz zdwoją ataki, nowe wymyślą sposoby, nowe sypną Judaszowe srebrniki.

Ale na to potrafi odpowiedzieć zorganizowany Naród, potrafi dać ciętą, a jak będzie potrzeba, i bolesną odpowiedź tym, którzy obiecując złote góry, myślą o zniszczeniu Polski, o zakuciu szerokich mas w żydowsko-bolszewickie okowy.

Już teraz oburzenie mas staje się coraz większe, zapał do walki coraz mocniejszy, zrozumienie niebezpieczeństwa coraz powszechniejsze.

Bo oto zbliżać się zaczęli agitatorzy brudnemi rękami do duszy ludu naszego. Zaczęli mu wyszydzać wiarę, Krzyż św., zaczęli razem ze swą agitacją szerzyć zgniliznę moralną.

A na tem poznano się szybko.

Od duszy polskiej sługom bolszewickiego złota — wara.

O wspólną akcję.

JAK często w przeszłości, tak i obecnie największą bolączką naszego Narodu jest wewnętrzne rozbicie tych, którzy w głębi duszy są zwolennikami rozwoju państwa i uczynienia z Polski mocarstwa potężnego, szanowanego zagranicą, zdrowego wewnętrznie.

Podczas gdy te wszystkie żywioły, które albo są obce idei narodowej, albo wprost wrogie umieją złączyć się w jedną całość i wspólnie prowadzić swą dla Polski Wielkiej szkodliwą pracę, my narodowcy jesteśmy wciąż wciąż rozbici i naprawdę groźnej dopiero trzeba sytuacji, aby się połączyć i razem kroczyć.

Obojętną jest rzeczą, czy nasza lewica potrafiła zjednoczyć się własnemi siłami, czy pod wpływem innych czynników. Działalność międzynarodówki socjalistycznej, czy międzynarodowej masonerji, która umie swych przedstawicieli umieścić w kilku naraz grupach i przez nich oddziaływać na bieg polityki poszczególnych stronnictw jest tylko dowodem, że przy planowej akcji można nawet zwalczające się nieraz czynniki pociągnąć do wspólnego działania i przez połączenie rozproszkowanych sił wytworzyć prawdziwą potęgę.

Skoro tam, na lewicy działają czynniki obce, działają skutecznie, dlaczegoż wśród ugrupowań narodowych nie moglibyśmy własnemi siłami doprowadzić do takiego samego wspólnego działania? Nie mamy powodu działać tutaj w sposób konspiracyjny,

ukryty, tajemniczy, nie podsuwamy jakichś obcych, nieznanych Narodowi osób, któremi nie moglibyśmy się pochwalić przed całym Narodem jawnie i jak zawsze otwarcie.

Jeżeli dotąd żywioły narodowe w Polsce nie zjednoczyły się, jeśli szły drogą rozbicia i myślenia tylko o swojem podwórku, to przyczyny tego szukać należy przedewszystkiem w naszym charakterze narodowym, który każe nam niestety zbyt często przenosić ambicje jednostek nad dobro ogólne.

Trzeba sobie po prostu i szczerze zdać z tego sprawę, trzeba powszechnie uznać za wadę i to wielką wadę ten szczegół naszego charakteru narodowego, bo tylko wówczas potrafimy podjąć czynną walkę z samymi sobą.

Polska nowa, Polska Wielka wymaga od nas wielkich czynów. Pierwszym z nich będzie zdolność opanowania własnych błędów, nawrócenia z tej drogi, która nas dzieliła, szerzenia na każdym kroku zasady, że wobec Wielkiej Polski niczem jest największa jednostka, że każdy z nas jest pionkiem, jest drobiną, która chętnie musi poddać się pod wspólną komendę, gdy tego dobro ogólne wymaga.

Niema dziś wątpliwości, że zbierają się siły do obalenia potęgi Polski. Są to siły i wewnątrz rozsadzające państwo i wewnątrz psujące siły społeczeństwa, są to też siły, gromadzące się poza naszemi granicami, są to chmury, które wojną krwawą grożą.

Lecz zanim ozwą się strzały armat już, już słychać podstępne, zdradzieckie podchodzenie wroga do tych mas, które obrońcami państwa pozostać muszą.

W obliczu tych zadań niedalekiej przyszłości niema miejsca na wewnętrzne walki i wewnętrzne spory.

Jedność obozu narodowego — to dopiero pierwszy krok na drodze oswobodzenia Polski, A do tego któż nie zechce przyłożyć ręki?

Polska bandera.

W TRUDNYCH chwilach, jakie przeżywa obecnie nasze społeczeństwo, koniecznie potrzebne są promienie jaśniejsze, które dusze nasze ucieszą, które nam wskażą, że jednak w tych ciężkich, trudnych czasach doby dzisiejszej, są moce, jest potęga Narodu, która przebija się w wypadkach ważnych, a radosnych.

Oto przed kilku tygodniami do brzegów Warszawy zawitały dwa monitory wojskowe: „Kraków“ i „Wilno“, które będą chlubą polskich rzek.

Co najbardziej nas cieszy, to okoliczność, że oba statki zbudowane są w polskich warsztatach krakowskiej firmy Zieleniewski i S-ka, która w ciągu roku wybudowała je podług najnowszych wzorów statków wojskowych. Okręty te mają długości 35 metrów i szerokości 6 metrów. Rzeczą jest najciekawszą, że mając na sobie po cztery baszty opancerzone (dwie dolne i dwie górne), gdzie umieszczono 75 milimetrowe armaty oraz karabiny maszynowe, że przy dość licznej także załodze, bo mającej po 25 marynarzy, prócz dwóch oficerów na każdym monitorze, zanurzonę są one w wodzie zaledwie na 40 centymetrów.

Statki te więc mogą pływać po najpłytszych rzekach i rzeczkach polskich. Przeznaczone są do strzeżenia brzegów Prypeci, dokąd udają się na wiosnę r. 1927 przez następujące drogi wodne: przez rzekę Narew, Bug, kanał Królewski, a następnie wpłyną na Prypeć, gdzie już będą stale rezydowały.

Podczas aktu uroczystości podniesienia bander na monitorach był obecny p. Prezydent Rzeczypospolitej, a nabożeństwo odprawił i poświęcenia dokonał biskup polowy

ks. Gall w obecności licznych oficerów, posłów. generalicji i przedstawicieli wojskowej misji francuskiej z generałem Charpy na czele.

Ale prócz statków wojskowych, mających znaczenie niesłychanie ważne, bo podnoszących obronność naszą i na wodach także, o czem stale i systematycznie pamiętać musimy, jest także inna kwestja, związana ze sprawą polskiej floty. Oto przewożenie nyszych artykułów, naszych towarów z Polski do krajów zamorskich odbywa się wciąż i wciąż na obcych okrętach, obcy zarabiają na tem ogromne sumy, obcy oficerowie i obsługa statków znajdują pewne zajęcie, a u nas wyszkoleni inżynierowie nie mają miejsc, a towar nasz wiezie do obcych krajów nieraz wróg.

Wogóle kwestja posiadania swojego morza jest najścięlej związana z posiadaniem swojej floty. Wprost śmieszną jest rzeczą, gdy powiemy komuś: mamy polskie wybrzeże morskie, ale nie mamy zupełnie swojej floty.

Otóż w tej dziedzinie już poprzednio rozpoczął kroki min. Kwiatkowski. Jego praca doprowadziła do tego, że rząd nasz podpisał umowę z francuską firmą o sprzedaż pięciu okrętów, które będą mogły przez dalekie morza przewozić owoce pracy przedewszystkiem naszych górników, a także naszych fabryk i naszego rolnictwa.

Wprawdzie 5 okrętów to mało bardzo, ale gdy początek zrobimy, to już dalszy rozwój pójdzie łatwiej. Choćby z samych pieniędzy, jakie zaoszczędzimy przez posiadanie swoich okrętów, będzte można zamówić i spłacać nowe, a tak bardzo nam potrzebne jednostki polskiej floty handlowej.

Zresztą przykład nie tylko zły jest zaraźliwy. Oto w tydzień po podpisaniu umowy przez rząd jedno z polskich przedsiębiorstw w Tczęwie zakupiło 11 transportowców, które będą przeznaczone głównie do przewożenia polskiego węgla i drzewa.

Początek jcst i to wcale poważny. Daj Boże, aby zrozumienie znaczenia floty przeniknęło tak bardzo do szerokich warstw Narodu, że stąd powstała mocna opinja publiczna będzie nieustannie przypominał i sferom rządowym i będzie podniecała prywatnych właścicieli do planowej pracy w tym kierunku.

Da Bóg za kilka lat polska bandera na dalekich morzach zjawiać się będzie często, a nasi dzielni marynarze z Kaszub i z całego Pomorza, a w przyszłości i z innych dzielnic Polski rozdawać będą miłującą ręką skarby polskiej ziemi i polskiej pracy różnym narodom świata.

FRANEK.

Okrutna prawda.

Szkice.

STÓŁ koszlawy, parę trzechnogich krzeseł, łóżko w kącie i coś, mającego imitować szafę — całe umeblowanie.

Zewsząd wyziera nędza.

Ona, kobieta z zesłchłemi ramionami z zapadłemi piersiami, stoi przy balji i pierze. Spogląda raz poraz w kąt izby, gdzie na tapczanie obok małego, żelaznego, a od kilku tygodni nieczynnego piecyka, spoczywa mały, zbiedzony kształt ludzki — synek jedyny.

Chory jest.

Kaszel suchy druzgocze mu piersi co chwila.

Na każdy głuchy, ledwo dosłyszalny jęk, podbiega ona do tapczanu, poprawia go i powolnym, ociężałym krokiem wraca znowu do balji.

I ona nie może poszczycić się zdrowiem.

Jakby wiatr lodowaty powiał po izbie.

Dreszcz nią wstrząsnął. Dziwną jakąś niemoc odczuwa. Ramiona od-

mawiają posłuszeństwa. Ostatnim wysiłkiem utrzymuje się na nogach.

W oczach pociemniało jej naraz i mimo wysiłku woli pada zemdlona na podłogę.

— Matuś, co ci? — pyta szept dziecięcy.

— Matuś! — brzmi po raz wtóry.

Znowu cisza.

W kącie na tapczanie płacz słychać.

Przerywa go suchy, duszący kaszel.

— Matuś! — woła dziecko ostatnim wysiłkiem.

Kobieta otwiera oczy. Spogląda obłędnym wzrokiem dokoła i czołga się w stronę tapczanu.

Pada obok chorego dziecka, ciężko dysząc.

— — — — — — — — —

W tej samej kamienicy na pierwszem piętrze.

Papa Goldsack spożył smaczny, a wykwintny obiad i z obliczem beztroskiem siada u okna z „Kurjerem" w ręku. Zagłębia się w czytaniu.

Wtem przybiega do niego małe, uśmiechnięte bobo i szczebioce:

— Dziadziu! Dziadziu!

Papa Goldsack rzuca gazetę i bierze wnuczkę na kolana. Ona bawi się łańcuszkiem jego zegarka i kwili bezustanku:

— Taki śliczny! Czy złoty? Dziadziu, czy on złoty?

Papa Goldsack nie zdążył odpowiedzieć, bo do pokoju wbiega z uśmiechem na czerstwej jeszcze twarzy, poważna pani domu.

— Co to? — pyta papa.

— Ciesz się Salomonie! — woła — Radosną niosę nowinę. Hr. Czemski oświadczył się wczoraj naszej Salci. Mówiłam ci dawno że ją kocha. Wszak związku tego pragnęliśmy?

— Moja w tem główna zasługa — odzywa się papa.

— Widzisz go! A ja mało przykładałam do tego ręki — oburza się pani domu.

— No, mniejsza z tem. Miłości jednak w związku tym spodziewać się nie należy. Wiem dobrze o tem. Magnesem, który hrabiego do nas przyciągnął nie nasza Salcia! O nie!

— Gadasz! — oburza się znowu pani Goldsackowa. — Dlaczego nie miałby Salci kochać?

— Bo dziś miłości niema — odpowiada papa, ale pani Goldsackowej niema już w pokoju. Wybiegła, bo słowa męża drażniły dumę, jaką odczuwała w sercu na myśl, że do rodziny Goldsacków wejdzie hrabiowska korona.

—Moja Irena to niepośledni umysł— kręci głową papa Goldsack po wyjściu żony. I nie zważając na szczebiocącą wnuczkę, poczyna snuć z bankierską fantazją świetne na przyszłość plany.

Czego nas uczy Ameryka.

NIE jeden pyta z ciekawością, a wielu z zazdrością: Jak to się dzieje, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej panuje taki wielki i powszechny dobrobyt,

Znakomicie odpowiedział na to ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie, przemawiając na jednym z bankietów.

Otóż pierwszą przyczyną jest to, że obok robotnika pracują maszyny. Osiągnięto bowiem w Ameryce to, że na każdego robotnika przemysłowego przypada mniej więcej cztery konie parowe siły mechanicznej i 6.000 dolarów kapitału w to włożonego. Innemi słowy, siła prodykcyjna każdego robotnika w Ameryce zwiększyła się przy pomocy maszyn czterdziestokrotnie. Co będzie jutro, trudno sobie wyobrazić.

Oczywiście, wobec tego wytwórczość człowieka musiała zwiększyć się olbrzymio. Także udział człowieka w wytwórczości, t. j. zarobki jego, musiały również wzrosnąć ogromnie.

Drugim czynnikiem jest duch, w jakim całe zagadnienie produkcji

jest obecnie traktowane. Istnieją trzy główne żywioły wytwórczości dzisiejszej: kapitał, administracja i praca. Nie osiągnięto wprawdzie dotychczas jeszcze idealnej ich zgody. W każdym razie minęły czasy owe, w których każdy z tych żywiołów uważał, że jego własne interesy są najlepiej obsługiwane i nagradzane przez utrzymanie stanowiska mniej lub więcej wrogiego względem obu innych.

Stan taki mógł się nadawać i nadawał się istotnie dopóki każdy z tych żywiołów zadowalał się niepewnym udziałem w skromnej całości. Nie mógł się wszakże utrzymać ani chwili, gdy zaczęto szukać poważnie sposobu osiągnięcia maxsimum wytwórczości. Okazała się potrzeba czegoś nowego, a więc całkowitej, ochotnej, oraz inteligentnej współpracy żywiołów zainteresowanych.

Oznaczało to taką formę organizacji, w której każdy ze współuczestników produkcji otrzymał odpowiednią cząstkę produktu. Wyzysk pracy okazał się tak nieekonomiczny z jednej strony, jak niszczenie lub ograniczanie kapitału — z drugiej. Zagadnienie musiało być ujęte z nowej strony: należało rozwinąć prawdziwego ducha współpracy. I to właśnie stało się w Ameryce. Ten nowy duch tam istnieje.

A wyrósł ten duch ze szczerego przyznania przez wszystkie żywioły ludzkie, mające udział w wytwórczości, żę tylko przez zaufanie wzajemne, nie przez wzajemną nieufność, można umożliwić dojście do zupełnej współpracy. I oto jednym z wyników jest już to, że robotnik staje się kapitalistą.

Najważniejsze zaś jest to, że obrony swoich interesów nie prowadzi się tam przez wojnę przemysłową, przez zatrzymanie produkcji, niosące z sobą zawsze krzywdę ludzką i zniszczenie warsztatów pracy.

Gdyby też tak nasi socjaliści i różne komunistyczne genjusze zrozumiały to, że walka klas — to, walka przeciw samym sobie i przeciw własnemu państwu, że do dobrobytu idzie się pracą i pracą i tylko zgodną pracą.

Niemiecka uczciwość.

KIEDY przed 3 miesiącami pojawiły się wiadomości, jakoby rząd niemiecki miał zamiar wydalić z granic państwa polskich robotników rolnych, osiadłych oddawna na terytorjum Rzeszy Niemieckiej, wówczas pojawiły się wszędzie zaprzeczenia i zapewnienia, że podobna myśl jest zupełnie obca rządowi niemieckiemu, że pragnie on natomiast niedopuścić do osiedlenia się tych robotników rolnych z Polski, krórzy w tym roku jak corocznie, znowu przybyli do Niemiec, aby swym potem i pracą użyźnić rolę wielkich właścicieli niemieckich i zapewnić środki żywności dla części zaludnienia niemieckiego.

Nawiasem dodamy, że wynagrodzenie tych robotników jest skandalicznie niskie otrzymują oni płacę najniższą z wszystkich znanych w Niemczech robotniczych płac.

Otóż rząd polski i społeczeństwo nasze uwierzyły, że urzędowe oświadczenia mówią prawdę, że o wysiedleniu 80.000 polskich robotników, którzy od kilkunastu lat (jak niektórzy) osiedli w Niemczech, niema mowy.

Zaczęły się tymczasem układy handlowe między Polską, a Niemcami, a skoro sprawa robotników też miała być przedmiotem tych układów, więc tem spokojniejsze było społeczeństwo, bo nikt nie przypuszał, aby Niemcy ośmielili się złamać obowiązujący zwyczaj międzynarodowy; zwyczaj ten nakazuje nie wykonywać żadnych postanowień w sprawie która jest właśnie załatwiana na drodze dyplomatycznej.

Byliśmy wszyscy, tem spokojniejsi że Niemcy bardzo głośno krzyczą zawsze o tem, że szanują oni prawa i zwyczaje międzynarodowe.

Tymczasem nadchodzą z Wrocławia wiadomości, że władze niemieckie przystąpiły do wydalania polskich robotników osiadłych i to wydalania masowego.

Nikt dotąd nie stanął w ich obronie, ale nie wątpimy, że bardzo silnie teraz zareaguje nasz rząd i uderzy Niemców, skoro spokojne tłumaczenia im nie pomagają.

Musimy sobie zdać sprawę, że mimo wszelkich uspakajających zapewnień, deklaracyj, oświadczeń i wyjaśnień polityka niemiecka dąży planowo do całkowitego zlikwidowania żywiołu polskiego na terenie Niemiec. Służą ku temu ustawiczne represje wobec mniejszości polskiej, sztuczne zmniejszenie liczby robotników polskich, zatrudnionych w rolnictwie niemieckiem; ten sam cel ma również rozpoczęte obecnie usuwanie robotników polskich, dawniej osiadłych. Nie można mieć pod tym względem żadnych złudzeń. Niemcy kroczą systematycznie po ubitej drodze przeciwpolskiej tradycyj. Zdążają systematycznie do wytrzebienia wszelkiego śladu polskości w krajach niemieckich, nasi zachodni sąsiedzi starają się przytem pracy swej na zewnątrz nadać jak najbardziej niewinną postać.

Tak jest i obecnie. Wydalanie polskich robotników rolnych, dawniej osiadłych, przedstawiają sfery niemieckie jako naturalny odpływ pracowników, którzy z powodu katastrofalnego bezrobocia, panującego w Niemczech, utracili zajęcie i wracają do stron ojczystych. Dopiero poufne okólniki i rozporządzenia niemieckich władz demaskują tę perfidną grę i wykazują, jak silny nacisk wywierają sfery rządowe na pracodawców, aby zmniejszali liczbę zatrudnionych robotników polskich, kusząc ich jednocześnie wysokiemi pożyczkami na wyjątkowo dobrych warunkach, jeśli zastąpią robotników polskich siłami miejscowemi lub też robotnikami innych narodowości.

Jak zwykle mamy więc tu do czynienia, pod pozorem objawów zupełnie naturalnych, z brutalnym terorem pruskim.

„Kurjer Warszawski" w ten sposób wyraża się o naszych obowiazkach z powodu tej sprawy:

„Sytuacja obecna wymaga natychmiastowego wyjaśnienia. Nie możemy pozwolić na to, aby bawiono się kosztem interesów Polski. Delegacja polska do rokowań emigracyjnych żądać powinna od niemieckiego kontrahenta należnej dozy lojalności i uczciwości. Nacisk władz niemieckich na pracodawców w kierunku usuwania robotników polskich musi być zaniechany, wszelkie zaś wydalanie tej kategorji wychodźtwa polskiego wstrzymane do czasu ukończenia rokowań. W przeciwnym przypadku społeczeństwo polskie domagać się będzie energicznie od rządu zastosowania wobec niemieckich obywateli w Polsce z całą stanowczością metod, które stosowane są wobec naszych obywateli w Niemczech. Ponieważ zaś zamiary niemieckie są aż nadto dobrze widoczne i przygotowanym być można tylko na najgorsze, żądać musimy natychmiastowej rejestracji obywateli niemieckich, przybyłych do Polski w ostatnich latach, oraz wydania niezwłocznie ustawy lub dekretu w sprawie zatrudnienia cudzoziemców, tak, abyśmy w chwili, gdy Niemcy przystąpią do masowego wydalania naszych współziomków, mogli zastosować skutecznie zasadę wzajemności".

Z FRONTU WEWNĘTRZNEGO.

Agitacja bolszewicka w Borysławiu.

„Słowo Polskie" donosi o wzmożonej agitacji bolszewików wśród robotników rafineryj okręgu borysławskiego, prowadzonej przez socjalistów i komunistów. Komuniści

chcą 40% podwyżki, socjaliści 20%. Słowem oba te godne towarzystwa licytują się, a robotnik napewno tylko straci na takich szaleńczych planach.

Co robi Kasa Chorych.

„Kurjer Warszawski“ opisuje takie nieprawdopodobne zajście:

Do istniejącego w Starachowicach szpitala Kasy Chorych przybył dnia 24 b. m. kierownik filji Kasy Chorych w Wierzbniku, Edward Kaca, i ujrzawszy w oddziale położniczym wiszący na ścianie krzyż. zażądał od personelu szpitalnego usunięcia krzyża. Personel stanowczo odmówił.

Około godz. 10-ej wiecz. Kaca polecił stróżowi Adamowi Kmieciowi, aby usunął krzyże ze wszystkich sal szpitalnych. Kmieć wykonał rozkaz tak gorliwie, ze pozbierał oprócz krzyży i obrazki święte, które chorzy mieli koło swych łóżek i które były ich prywatną własnością. Uczynił to wszystko niepostrzeżenie dla chorych, korzystając z późnej pory.

Nazajutrz rano chorzy, spostrzegłszy odarcie sal z wszelkich świętości, oburzeni do żywego takiem poniewieraniem uczuć religijnych, poczęli protestować i domagać się zawieszenia krzyżów z powrotem.

Również energicznie zaprotestował przeciw oburzającemu postępkowi kierownika filji Kasy Chorych personel szpitalny z lekarzami, dr. Cynarskim dr. Mończuńskim na czele. Personel oświadczył, że nie stanie następnego dnia do pracy, o ile krzyże nie wrócą do sal szpitala.

Za wzruszające świadectwo tego, jak głęboko chorzy odczuli zniewagę religji i jak im o krzyże chodziło, może posłużyć fakt, że porobili sobie krzyże z chleba i umieścili na ścianach na miejscu usuniętych.

O sprofanowaniu krzyżów (które były poświęcone przez kapłana katolickiego w d. 14-ym października 1922 r.) zawiadomiono komendanta policji, prosząc o przeprowadzenie dochodzenia i skierowanie sprawy do prokuratora.

Wskutek interwencji lekarzy i policji komisarz Kasy Chorych, urzędujący w Ostrowcu, polecił krzyże zawiesić z powrotem, co też nastąpiło d. 26-go b. m., o godz. 7-ej wieczorem.

Krzyże znaleziono wrzucone do drwalki, koło chlewków dla nierogacizny.

Tego rodzaju niecne zamachy na uczucia religijne Polaków bezkarnie ujść nie mogą.

Kandydaci na... żydów.

Prasa żargonowa podaje nazwiska osób, które zgłaszają się do rabinatu warszawskiego w celu przejścia na wiarę żydowską. Są to: Wiktorja Adamczykówna, która przebywała długie lata wśród żydów i mówi po żydowsku. Władysława Kubiczkówna, która chce wyjść za żyda, syn rzeźnika z Gniezna, Rausin, który udaje hrabiego i oficera i nabiera żydów na pożyczki, wreszcie jakiś były wojskowy, wypuszczony niedawno z więzienia.

Hańba i wstyd odszczepieńcom.

Aresztowanie komunistek.

Władze bezpieczeństwa publicznego, prowadzac dochodzenie w sprawie aresztowanej działaczki komunistycznej 19 letniej Salomei Siemiatyczówny (Twarda 5 w Warszawie) ustaliły, że faktyczne jej imie brzmi Sura i że była ona uprzednio już aresztowana d. 4 stycznia b. r. w lokalu żydowskiej szkoły prywatnej, należącej do Stefanji vel Szyfry Aprope. Siemiatyczówna jest jedną z wybitnych działaczek komunistycznej młodzieży, a aresztowanie jej miało wówczas na celu udaremnienie projektowanych przez młodzież komunistyczną wystąpień ulicznych w d. 5 września jako święta młodzieży komunistycznej. W mieszkaniu Siemiatyczówny ujawniono archiwum okręgowego komitetu warszawskiego związku młodzieży komunistycznej w Polsce. W archiwum znaleziono 20 kg. nielegalnej literatury komunistycznej, między innemi pro-

tokuły posiedzeń tego komitetu. Badana przez policję oświadczyła, że literaturę ową otrzymała od swej znajomej Wajnberżanki, nadto podała szereg adresów, które okazały się fałszywe. W związku z aresztowaniem Siemiatyczówny aresztowano jej koleżankę Fajgę vel Felicję Gutglasównę. Złapano znów godne towarzystwo.

Skazanie na śmierć bolszewika.

D. 9. 6. m, w Tarnopolu toczył się proces Michała Biły z Berezowicy W. i Emiljana Jaczmińskiego z Ostrowa, obwinionych o zbrodnię zdrady głównej i zakłócenie spokoju publicznego przez rozszerzanie pism, zalecających wprowadzenie z pomocą walki orężnej ustroju bolszewickiego jakoteż oderwanie Małopolski wsch. i Białorusi od Polski. Trybunał wydał wyrok, skazujący Biłego na karę śmierci. Obrona zgłosiła przeciw wyrokowi zażalenie.

Spisek Ukraińsko — Komunistyczny.

Przez tydzień odbywała się rozprawa we Lwowie przed sądem przysięgłych przeciw 10 hucułom i jednemu żydowi którym akt oskarżenia zarzucał działalność przeciwpaństwową komunistyczną, mając na celu oderwanie Huculszczyzny od Polski. Sąd przysięgłych, jak zawsze bardzo łagodnie za zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego ukarał sąd 5 oskarżonych rocznem więzieniem.

Co robi młodzież żydowska.

W Będzinie wśród młodzieży żydowskiej rozpanoszył się pewien zwyczaj pod wpływem agitacji komunistycznej, Oto rozmaite Mośki, Icki i Srule ostentacyjnie na klapach surduta noszą oznaki sowieckie sierp i młot. Z tego powodu doszło już do kilku drobnych starć.

Bryl i Stapiński organizują bandę.

Kongres Piastowców zapowiedziany na 27 i 28 b. m. w Krakowie spowodował burzliwe przygotowania stronników Bryla i Stapińskiego. Postanowiono urządzić na 28 demonstracyjny wiec, skierowany przeciw zwolennikom Piasta. Bryl sprowadził bojówkę; zapowiedział rozbicie Kongresu Piasta, który znów ze swej strony zorganizował obronę.

Kongres P. S. L. odbył się w nastroju poważnym, a Bryl. Stapiński, pokrzyczawszy trochę na rynku krakowskim, wrócili do swych pieleszy, przekonawszy się, że lud woli spokojną pracę Piastowców, niż krzykliwą agitację Brylów i ich sprzymierzeńców.

Jak się odbyło gadanie p. Hodura.

Dnia 21 list. w Warszawie w sali kinoteatru Pan zapowiedziany był odczyt biskupa kościoła narodowego amerykańskiego p. Hodura. Tymczasem okazało się, że większość sali wypełnili przeciwnicy prelegenta, którzy po słowie wstępnem studenta Goreckiego, obrażającem uczucia słuchaczy katolickich, wszczęli tumult i nie dopuścili schizmatyka amerykańskiego do głosu. Wywiązała się bójka, której ofiarą padli między innymi p. Hodur i Bończak, przywódcy kościoła narodowego. Odczyt nie odbył się.

Filar Kościoła Narodowego nałogowym pijakiem.

Niedawno zmarł jeden z filarów Kościoła Narodowego, Pietruszka. Działacz ten był oddawna znany w Sosnowcu jako pijak. Policja posiada kilkanaście zanotowanych występów szerzyciela schizmy. Wreszcie wskutek pijaństwa dostał obłędu i rychło nastąpiła śmierć. Tak wyglądają filary p. Hodura i spółki.

Czasem i strzelców biją.

Podczas zebrania organizacyjnego Strzelca w Górnej Wildzie (przedmieście Poznania) na sali zjawiło się więcej przeciwników tej partji niż sympatyków. W pewnym momencie ktoś rozbił butelkę z dwusiarczkiem węgla, co dało hasło do ogólnej bójki Zajście wkrótce zlikwidowała policja.

Z POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

Kowno przygotowuje się do walki z nami. Szef armji litewskiej udzielił wywiadu prasowego, w którym podkreślił, że wojska linjowe zostaną wzmocnione przez powołanie rezerw „Kwestja wileńska sprawia, że armja musi być stale w pogotowiu, Litwa nie ma zamiaru okupować ziemi obcej, ale też nie wyrzeknie się ziemi, do niej należącej“.

Niemcy muszą strachem podniecać swój patrjotyzm. Na konferencji partji demokratycznej w Królewcu wygłosił prezydent Siehr znamienny referat na temat t. zw, programu wschodniego rządu Rzeszy i Prus. Wskazał on, że walka Prus Wchodnich o niezależność gospodarczą i kulturalną jest walką o zachowanie niemieckiego stanu posiadania na wschodzie. Ciężka sytuacja gospodarcza jest niczem wobec oderwania Prus od Niemiec pod względem kulturalnym. „Jeśli nie zdołamy, mówił Siehr, zachować niepodległość Prus Wschodnich, to niezadługo granicą wschodnią Rzeszy będzie Odra, a Berlin będzie wystawiony na obstrzeliwanie przez artylerję polską“.

Represje faszystów wobec Niemców. Na mocy rozporządzenia prefektury zabroniono przywozu do południowego Tyrolu wszelkich gazet niemieckich.

Porozumienie wojskowe turecko-sowieckie. Do Angory wyjechała delegacja armji czerwonej, która ma się naradzić z jeneralicją Turcji nad podstawą sił morskich obu państw w razie wtargnięcia na morze Czarne państwa trzeciego.

Francja a Włochy. Wobec coraz bardziej jątrzących się stosunków włosko-francuskich prasa francuska wskazuje na konieczność rozmowy Brianda z Mussolinim. Spotkanie to ma się odbyć na zaproszenie Mussoliniego, który nie chciałby w obecnej sytuacji wewnętrznej opuszczać Włoch, na ziemi włoskiej po sesji grudniowej Ligi Narodów.

Echa wyborów śląskich w Niemczech. Wybory śląskie dały pochop całej prasie niemieckiej do zaatakowania traktatu wersalskiego i do żądania oddania Śląska Niemcom, gdyż inaczej sprawa ta „zagraża pokojowi Europy“, Najważniejsze jest to ,że takie samo oświadczenie złożył w Sejmie Rzeszy przedstawiciel stronnictw rządowych.

Strajk górników węglowych w Anglji wygasa. Poszczególne okręgi układają się na własną rękę z właścicielami kopalni, tak że o solidarności niema już mowy. Około 50% górników wróciło do pracy. Dało to powód przemysłowcom angielskim do oświadczenia, że rozpoczną oni bezwzględną walkę z węglem niemieckim i polskim o utracone rynki zbytu.

Jak wygląda władza „proletarjatu“. W Batajsku w obwodzie dońskim doszło do olbrzymich demonstracyj bezrobotnych. Milicja sowiecka, stojąca na straży swobód klasy robotniczej, rozproszyła pochód salwami, kładąc trupem 16-tu, a raniąc około 50 robotników.

Powstanie w Turkiestanie. W Turkiestanie wybuchło powstanie przeciw Sowietom, kierowane podobno z terytorjum Afganistanu. Jak dotychczas nie udało się go stłumić siłami miejscowemi, tak że ściągane są wojska z innych okręgów Rosji.

Choroba króla Rumunji. Król Ferdynand zachorował bardzo poważnie tak że zachodzi obawa śmierci. Dlatego też toczą się narady sronnictw, co do następstwa tronu. Jak wiadomo syn jego, ks. Karol został pozbawiony praw następstwa tronu wzeszłym roku. Wymieniana jest na następczynię ks. Helena, co do której istnieją projekty wydania jej za Albrechta Habsburga, który ma zostać królem Węgier, i w ten sposób przeprowadzenia połączenia tych państw.

W Bolszewji rugi. Stalin rozpoczyna czyszczenie armji i floty, usuwając oficerów partyjnych, a zastępując ich byłymi oficerami carskimi. Tak więc Sowiety nie mają zaufania do swych własnych ludzi.

Gdy Ojczyzna w potrzebie, nawet niewiasta musi jej bronić.

(Wyjątek z H. Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski").

NIEPRZYJACIEL dojrzał widocznie zbliżającą się podkomorską chorągiew, bo w tejże chwili sypnęły się z gęstwiny, rosnącej w środku równiny, kupy jezdnych tak, jakoby kto stado sarn ruszył. Z każdą chwilą wysypywało się ich coraz więcej. Zwarłszy się w łańcuch szli oni z początku stępem brzegiem gęstwiny, jeźdźcy pokładli się na karkach końskich, tak, iż zdaleka można było mniemać, że to sam tabun ciągnie długą linią wzdłuż kępy. Widocznie nie mieli jeszcze pewności, czy owa chorągiew na nich idzie i widzi ich już, czy też to jest oddział, przeglądający tylko okolicę. W tym ostatnim wypadku mogli spodziewać się, iż zarośla skryją ich jeszcze przed oczyma przejeżdżających.

Z miejsca, gdzie stał Wołodyjowski na czele ludzi Motowidły, widać było doskonale ruchy niepewne i wahające się owego czambułu, podobne do ruchów dzikich zwierząt, które już zwietrzyły niebezpieczeństwo. Dojechawszy do pół kępy, poczęli iść prędzej lekkim cwałem. Naraz gdy pierwsze szeregi sięgnęły otwartego stepu, wstrzymały nagle konie, a z niemi wstrzymała się cała wataha.

Oto dojrzeli ciągnący z tej strony oddział Mellechowicza.

Wówczas zatoczyli półkolem w bok od kępy i oczom ich przedstawiła się w całej pełni przemyska chorągiem, idąca już kłusem.

Teraz stało się dla nich jasnem, że wszystkie chorągwie wiedzą o nich i jadą na nich. Dzikie okrzyki ozwały się wśród kupy i wszczęło się zamieszanie. Chorągwie okrzyknąwszy się także. przeszły w cwał, aż równina zagrzmiała tętentu. Widząc to, czambuł wyciągnął się w mgnieniu oka w ławę i gnał, ile tchu w piersiach końskich ku wzgórzy, pod którem stał mały rycerz z panem Motowidłą i jego ludźmi.

Przestrzeń dzieląca jednych i drugich, poczęła się zmniejszać z przerażającą szybkością.

Basia przybladła nieco zrazu ze wzruszenia i serce tłukło się w jej piersiach coraz silniej, widząc jednak że patrzą na nią i nie dojrzawszy na żadnej twarzy najmniejszego niepokoju, opanowała się prędko. Zaczem zbliżająca się, jak wicher, chmura zajęła całą jej uwagę. Przykróciła cugle, ścisnęła mocniej szabelkę i krew od serca napłynęła znów wielkim pędem do jej twarzy.

— Dobrze! — rzekł mały rycerz.

Ona spojrzała tylko na niego i poruszyła chrapkami, szepnąwszy jednocześnie:

— Predko skoczym?

A tamci gnali; gnali, jak szarak, który czuje psy za sobą. Już niewięcej jak pół staja dzieli ich od haszczów, już widać wyciągnięte łby końskie z potulonemi uszami, a nad niemi twarze tatarskie, jakby przyrosłe do grzywy. Są bliżej, i bliżej... Słychać chrapanie bachmatów, których wyszczerzone zęby i wytrzeszczone oczy świadczą, że idą takim pędem, aż im dech zapiera... Wołodyjowski daje znak i płot piszczeli semeńskich pochyla się ku nadbiegającym.

— Ognia!

Huk dym — i jakoby wicher uderzył w kupę plew. W jednem mgnieniu oka wataha rozlatuje się na wszystkie strony, wyjąc i wrzeszcząc. Wtem mały rycerz wysuwa się z gęstwiny, a jednocześnie podkomorska i lipkowska zamykając krąg koła zgarniają rozproszonych ku środkowi znów w jedną kupę. Próżno ordyńcy szukają na pojedynkę wyjścia, próżno się kręcą, zabiegają wprawo, wlewo, naprzód, w tył, koło już zwarte, więc i wataha zbija się mimowoli coraz ciaśniej, a w tem nadbiegają chorągwie i rozpoczyna się straszliwe łomotanie.

Zrozumieli grasanci, że ten tylko wyjdzie żyw z owego skrętu, kto się przebije, więc choć bez ładu,

i każdy na swoją rękę, jęli się bronić z rozpaczą i z wściekłością. Zaraz też początku gęsto usłali pole, tak wielka była furja uderzenia. Żołnierze, naciskając ich i mimo ciasnoty prąc konie naprzód, siekli i bodli z tą nieubłaganą, a straszliwą, wprawą, jaką tylko żołnierz z rzemiosła mieć może. Odgłos tuzania rozlegał się nad tem ludzkiem koliskiem, podobien do odgłosu cepów, bijących gromadnie a szybko w klepisko. Bito ordyńców i cięto przez łby, przez karki, przez plecy, przez ręce, któremi okrywali głowy, bito ze wszystkich stron, bez odpoczynku, bez pardonu i zmiłowania. Oni też poczęli razić, czem kto mógł: handżarami, szablami, ów kiścieniem, ów szczęką końską. Konie ich spychane do środka, osiadły na zadach lub waliły się nawznak. Inne, gryząc i kwicząc, wierzgały w tłoku, powodując nieopisany zamęt, Po krótkiej walce w milczeniu, wycie wyrwało się ze wszystkich piersi tatarskich; gniotła je większa liczba, lepsza broń, większa biegłość. Zrozumieli, że nie ma dla nich ratunku, że nie ujdzie nikt, nie tylko z łupami, lecz nawet z życiem. Żołnierz rozgrzewając się stopniowo, grzmocił coraz potężniej. Niektórzy z rabusiów pozeskakiwali z kulbak, pragnąc przemknąć się między nogami rumaków. Tych tratowały konie, a czasem żołnierz odwrócił się i sztychem z góry zbiega przeszywał; niektórzy padali na ziemię w tej nadziei, że gdy chorągwie posuną się ku środkowi, wówczas, nazewnątrz koła, będą mogli ratować się ucieczką.

Jakoś kupa zmniejszała się coraz bardziej, bo z każdą chwilą ubywało ludzi i koni. Widząc to Azba-bey zbił, ile mógł, ludzi w klin, i rzucał się z całą siłą na semenów Motowidły, pragnąc konieczie rozerwać pierścień.

Lecz ci osadzili go na miejscu i wówczas rozpoczęła się rzeźba straszliwa. W tym samym czasie Mellechowicz, szalejąc jak płomień, rozerwał kupę, zostawiwszy jej połowę dwom towarzyskim chorągwiom sam siadł na karki tym, którzy ścinali się z semenami.

Część wprawdzie rabusiów wymknęła się przez ów ruch w pole i rozleciała się po równinie, jak stado liści, ale żołnierze z tylnych szeregów, którzy przystępu do bitwy, dla zbyt małego miejsca znaleźć nie mogli, puścili się za nimi natychmiast, po dwóch, po tzech, pojedyńczo, natomiast ci, którzy nie zdołali się wymknąć szli pod miecz, mimo zapalczywej obrony i kładli się pokotem jak łan zboża, który żniwiarze z dwóch stronżąć napoczną.

Basia ruszyła wraz z semenami, piszcząc dla dodania sobie fantazji, bo w pierwszej chwili pociemniało jej nieco w oczach, zarówno od pędu, jak wielkiego wzruszenia. Dopadłszy też już nieprzyjaciela widziała przed sobą z początku tylko ciemną masę ruchliwą, rozkołysaną. Porwała ją nieprzezwyciężona chęć, by zupełnie zamknąć oczy. Oparła się wprawdzie tej chęci, lecz i tak machała szablą trochę na oślep. Ale krótko to trwało. Odwaga jej wzięła wreszcie górę nad konfuzją i zaraz przejrzała jaśniej. Najprzód dostrzegła łby końskie, za niemi rozpalone a dzikie twarze; jedna z nich błysnęła przed nią tuż; Basia cięła zamaszyście i twarz znikła jakby była widziadłem.

Wówczas do uszu Basinyoh doszedł spokojny głos męża:

— Dobrze!

Głos ów nadzwyczajnej dodał jej otuchy, pisnęła jeszcze cieniej i poczęła klęski szerzyć, z zupełną już umysłu przytomnością. Oto znowu szczerzy przed nią zęby jakaś straszliwa głowa, o płaskim nosie i wystających policzkach: Basia mach po niej!... Tam znowu ręka kiścień podnosi: Basia mach po niej; widzi jakieś plecy w tołubie, sztychem w nie zaczem tnie wprawo, wlewo, wprost a co tnie, to człek leci na ziemię, zdzierając uździennicą konia. Basi aż dziw, że to tak łatwo. Ale łatwo dlatego, że z jednej strony jedzie strzemieniem w strzemię mały rycerz, z drugiej pan Motowidło. Pierwszy

pilnie baczy na swoje kochanie — i to zgasi tak człeka, jak świecę, to płytkim sztychem odwali ramie wraz z bronią, to czasem wetknie ostrze między Basię a nieprzyjaciela i wraża szabla wyleci nagle tak w górę, jakby była ptakiem skrzydlatem.

Pan Motowidło, żołnierz flegmatyk pilnował drugiego boku mężnej pani. I jako pracowity ogrodnik, idąc wśród drzew, raz wraz odetnie lub pokruszy suchą gałąź, tak on wraz strącał ludzi na skrwawioną ziemię, walcząc z taką flegmą i spokojem, jak gdyby o czem innem myślał. Obaj wiedzieli, kiedy Basi samej pozwolić na natarcie, a kiedy ją uprzedzić lub zastąpić. Czuwał nad nią zdaleka i ktoś trzeci, łucznik niezrównany, który stojąc umyślnie opodal, co chwila bełt strzały do cięciwy przykładał i puszczał niechybnego posłańca śmierci w tłok największy.

Lecz tłok uczynił się tak srogi, że Wołodyjowski nakazał Basi cofnąć się wraz z kilkoma ludźmi z zamętu, zwłaszcza, że półdzikie konie ordyńców jęły gryść i wierzgać. Basia zaś usłuchała niezwłocznie bo jakkolwiek zapał ją unosił i mężne serce do dalszej zachęcało walki, przecie jej niewieścia natura poczęła brać górę nad uniesieniem i wzdrygać się wśród tej rzezi, na widok krwi, wśród wycia, jęków, chrapania konających.

ZE STRAŻY NARODOWEJ.

BACZNOŚĆ!

DRUHOWIE! Wszyscy Strażacy są sobie braćmi. Każdy Strażak powinien wspierać drugiego we wszystkich okolicznościach.

Idziemy razem na bój, gdzie w każdej chwili każdy z nas może być zmuszony do oddania Polsce w ofierze swego życia. Ta wspólna walka stwarza braterstwo broni, w szeregach tych, którzy do tej walki idą.

Niech każdy z nas ma zawsze poczucie, że nigdy nie jest sam, że zawsze stoi za nim szereg ludzi dzielnych i silnych, którzy go w każdej okoliczności poprą, którzy go z każdego nieszczęścia wyratują.

Patrzcie na naszych wrogów. Tam solidarność jest duża, jeszcze silniejsza solidarność winna powstać w naszych szeregach, przedewszystkiem powinna objąć wszystkich Strażaków, a potem i tych wszystkich, którzy we wspólnych z nami szeregach walczą o Polskę, o wielką Polskę.

Te pćczucie łączności, solidarności braterstwa winno stać się siłą, tą siłą, którą zwyciężymy, tą siłą, która zbuduje Wielką Polskę.

OD ADMINISTRACJI.

W Nr. 21 „Drużyny" zawiadomiliśmy Sz. Czytelników o wstrzymaniu wysyłki pisma prawie wszystkim zalegającym w opłacie prenumeraty. Wysyłamy jednak nadal zalegającym za kwartał IV r. b.

Od Nowego Roku musimy ustalić nakład pisma. Prosimy więc wszystkich zalegających za wspomniany okres czasu, aby do 15 grudnia r. b. uiścili należność za kwartał IV r. b. Kto nie może uiścić całej sumy, niech wpłaci część z jednoczesnem nadmienieniem, kiedy uiści resztę i czy życzy sobie otrzymywać pismo po Nowym Roku.

Wszystkim, którzy nie odpowiedzą na powyższe przypomnienie, już od świątecznego numeru „Drużyny" wstrzymamy jej wysyłkę.

Przedpłata kwartalna wynosi:

w Warszawie i na prowincji . 3 złote

Numer pojedyńczy . . . . . . 25 gr.

Zagranicą rocznie . . . . 3 dol.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona 165 zł.; 1/2 strony 90 zł.; 1/4 strony 50 zł.; 1/8 strony 30 zl.; 1/16 strony 18 złotych, W tekście 30% drożej.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, czwartki i piątki od 7 do 8 po południu.

Administracja czynna od 9 do 4 po poł.

Wydawca: SP. WYD. Z OGR. ODP. „PRZEŁOM" w osobie K. GAJEWSKIEGO.

Redaktor odp.: K. GAJEWSKI.

Druk. „A. Michalski", s. z o. o., Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.